Nr 27. Kraków, 8 Lipca 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya i Redakcya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Dzieje narodu polskiego.

Bolesław Chrobry.

(Ciąg dalszy).

Przyjazd cesarza niemieckiego.—Uwolnienie Kościoła polskiego od zależności niemieckiej. — Ustanowienie arcybiskupstwa i nowych biskupstw w Polsce.

Rozpowiadali wtedy ludzie, jak nieraz i potem, że będzie koniec świata. Niemądrzy! bo według słów naszego Zbawiciela musi być przedtem jeden pasterz i jedna owczarnia, a na świecie tyle jest jeszcze pogaństwa i wszelakiego hultajstwa, że do tego jeszcze daleko, choć i to prawda, że moc Boska może wszystko zmienić w jednej godzinie.

Ogromnie się ucieszył Bolesław, gdy mu posłowie niemieccy przynieśli wiadomość o odwiedzinach cesarskich. Ucieszył się, bo sobie to miał za szczęście, że będzie przyjmował pierwszego po Ojcu świętym pana w chrześcijaństwie i uważał, że z tej zgody między Polską a Niemcami może urość chwała Boża, a to rzecz najważniejsza.

Przygotował się też, jak tylko mógł najlepiej, żeby przyjąć godnie tak wielkiego gościa i pokazać, jak daleko postąpiła Polska we wszystkiem od przyjęcia Wiary świętej.

Kiedy dano znać Bolesławowi, że cesarz zbliża się do granic Polski, wyjechał na jego spotkanie z rycerstwem swojem co przedniejszem, a wojsku we wspaniałych zbrojach i strojach kazał stać po obu stronach drogi. Z ciekawości zbiegła się i ludu moc wielka ze wsi i miast, stanęła poza wojskiem zbitą masą i niecierpliwie wyglądała gości. Nagle zakołysały się tłumy, jak fale zboża od wiatru, powstał głuchy szum zadziwienia, potem zagrzmiały okrzyki powitania. Między dwoma wałami wojska i ludzi ukazali się monarchowie na przedzie. Jechali konno, w bogatych zbrojach i żywo ze sobą rozmawiali albo przypatrywali się wojsku i niezliczonym tłumom. Bolesław kontent był widać ze swojego wojska i ludu, a młodziutki cesarz (jeszcze dwudziestu lat nie miał) cieszył się i dziwił, że ten naród polski niedawno jeszcze pogański, tyle mu okazuje serca. Za monarchami jechali znakomici rycerze polscy i niemieccy nie mniej od monarchów strojni i nie mniej od nich weseli i szczęśliwi.

Na milę od Gniezna monarchowie zsiedli z koni, za nimi rycerstwo, bo cesarz ślubował, że piechotą pójdzie do grobu św. Wojciecha. Całą tę milę kazał Bolesław wysłać suknem, tu nadeszło Duchowieństwo z Biskupem i tak w procesyi zaprowadzono cesarza do katedralnego kościoła. Po nabożeństwie u grobu św. męczennika poprowadził Bolesław gości na zamek.

Rozpoczęły się teraz wspaniałe uczty, którym cesarz i jego rycerze wydziwować się nie mogli, bo nie myśleli nawet, żeby na dworze polskiego monarchy taki był wszystkiego dostatek. Stoły były zastawione tylko srebrem i złotem, a wszystko to złoto i srebro po każdej uczcie składał Bolesław w podarunku cesarzowi i jego dworzanom. Olśnieni byli Niemcy tem przyjęciem, olśniony i uradowany niezmiernie młody cesarz. Na jednej biesiadzie obdarzył też Bolesława włócznią św. Maurycego, w której był gwóźdź z krzyża Chrystusa Pana, a na ostatniej włożył własną koronę na głowę Bolesława na znak, że godzien największego odznaczenia w chrześcijaństwie.

Ale wśród biesiad i zabaw nie zapomniał Bolesław i o chwale Bożej.

Dotąd było w Polsce jedno tylko biskupstwo w Poznaniu, a i to zależało od niemieckiego Arcybiskupa w Magdeburgu. Od czasów Mieczysława rozszerzyła się już znacznie Wiara Chrystusa Pana i namnożyło się już tyle kościołów, że tu wszystkiemu jeden Biskup nie mógł dać rady. Trzeba było ustanowić więcej Biskupów, trzeba było uwolnić tych Biskupów polskich od zależności Arcybiskupa niemieckiego, bo inaczej chwała Boża w Polsce nie będzie mogła róść i rozwijać się swobodnie.

Nieraz myślał o tem Bolesław i byłby już u Ojca św. robił starania, ale wiedział, że Niemcy sprzeciwią się uwolnieniu Biskupów polskich z pod zależności od Arcybiskupa niemieckiego i będą robili kłopoty Ojcu św., gdyby się na to zgodził, tem więcej, że to uwolnienie nie mogło nastąpić bez zezwolenia cesarza niemieckiego, który wtedy uchodził za świeckiego zwierzchnika całego chrześcijaństwa. Dobrze to wszystko rozważył sobie Bolesław i czekał na dobrą sposobność. Ta nawinęła się teraz: nuż tedy wśród tych biesiad i zabaw natrącać młodemu cesarzowi o potrzebach Kościoła świętego w Polsce i nuż przedkładać, coby koniecznie dla chwały Bożej uczynić należało. Młody cesarz nie mniej był dbały o Wiarę świętą od Bolesława i wnet też nastąpiło porozumienie między obydwoma monarchami. Założyli nowe Biskupstwo w Krakowie w Małopolsce, we Wrocławiu na Szląsku i w Kołobrzegu na Pomorzu; ustanowili Arcybiskupstwo gnieźnieńskie i jemu odtąd miały ulegać wszystkie Biskupstwa i kościoły polskie, a ono, to Arcybiskupstwo gnieźnieńskie, wprost Ojcu św. w Rzymie.

Takiemi to wiekopomnemi fundacyami zakończyły się te uczty na zamku Bolesławowym; taką pamiątkę wieczystą pozostawiła po sobie ta miłość i przyjaźń dwóch wielkich monarchów niby ojców chrześcijańskich.

Ojciec święty Sylwester II ucieszył się tem niezmiernie, pobłogosławił tym monarszym uczynkom i zaraz je zatwierdził. Pierwszym Arcybiskupem polskim i zwierzchnikiem całego Kościoła w Polsce został brat św. Wojciecha, Radym. *(C. d. n.)*

O przyzwyczajeniach.

Przez J. B., wiejskiego Czytelnika „Krakusa".

(Ciąg dalszy).

Niejeden czytając to, pomyśli sobie: Ha! dobrze mu tam pisać takie rzeczy, ale skąd tu wziąć na to i mieć czas na wszystko. Gospodyni na wsi ma tyle pracy w chałupie, że gdzie jej myśleć o takich porządkach. Gotuj jeść, przynieś wody, idź w pole ze śniadaniem, szukaj drzewa, narąb drzewa, krowy dój, chleb piecz, łataj, prządź i tyle innej roboty rób, a jeszcze o dzieciach pamiętaj, gdzie na to czasu starczy! Ona zadowolona, jak się to wszystko na dwór powynosi z chałupy i ma spokój. Prawda święta, że tak jest, ale i tamto być musi, komu Pan Bóg dał dzieci, dał święty obowiązek ich wychowania. Jest na to sposób, wstać raniej o godzinę i kłaść się spać o godzinę później, a to wystarczy do pamiętania o dzieciach. Moi przyjaciele! Ja tam nie wiem, jak tam jest, ale słyszałem

Jan Pasek i jego Pamiętniki.

(Ciąg dalszy).

„Chorąży zaś po staremu pędzi do owego towarzysza w czerwieni; ten ze strachu począł się kręcić na szkapie i dopiero ochłonął, gdy obaczył, że ów oddaje mi szable i pistolety w heban i srebro oprawne, i woła: „pożałuj"; wziąłem go żywcem. Chowański sam, już w ucieczce dwa razy w głowę cięty, uszedł; piechota zaś wszystka, małoco naruszona, oprócz owych kilkuset na raz wyciętych, została żywcem, a było ich 18 tysięcy ludzi, i poszła do bliskiej brzeziny, zasiecz uczyniwszy. Otoczono ich dokoła armatami i piechotą, bo obrzednia była owa brzezina; dawano do nich ognia z dział, że na wylot kule przechodziły, i na tę i na owę stronę, a potem jak ich to osłabiono z armaty, dopiero ze wszystkich stron uderzono na nich i w pień wycięto. Trudno też krwi ludzkiej w kupie tyle widzieć, jak tam było, bo lud gęsto bardzo stał i tak też ginął, bo trup na trupa padł, a do tego owa brzezina na pagórku była, a krew lala się ztamtąd strumieniami, właśnie tak, jak owo po walnym deszczu woda. Nabrano wtedy Moskali jak bydła. Hetman najwyższy, Chowański, dwa razy cięty, uciekł. Drugi hetman, Szczerba, zginął. (Bo to u nich kilku jest hetmanów w wojsku). Wojewodów, kniaziów, bojarów dumnych naginęło siła".

Po tem chlubnem zwycięstwie dał Pan Bóg wkrótce drugie. Moskale bowiem po przegranej bitwie pod Lachowicami nie stracili bynajmniej nadziei pokonania wojska polskiego i wysłali drugą, ogromną armię pod dowództwem Dołgorukiego. Ale nie poszczęściło się i teraz Moskalom. Nie możemy się oprzeć pokusie i nie przytoczyć znowu całego opisu tej walki, tak pięknie jest opowiedziana i tak żywo, że zdaje się nam niemal, że to wszystko dzieje się przed naszemi oczami.

„Pomiędzy oboma wojskami — powiada Pasek — był las szeroki, ale długi i rzadki, przez któryto las jeszcze się wojska nie widziały. Skoczyliśmy tedy ku owemu lasowi, oni też nas obaczywszy, wysłali swoich ochotników naprzód, a wojsko zaraz za ochotnikami następowało. Nasze wojsko stało jak wryte przy szań-

o bardzo biednych rodzinach wyrobników w Czechach, w Niemczech, na Szląsku, żyjących z dziennego zarobku tylko, a proszę was, wejdźcie, kiedy chcecie, do ich izdebki i zobaczycie, jak tam czysto i porządnie. Sama gospodyni, mąż, dzieci ubrani schludnie choć ubogo. Kiedy się myją wasze dzieci czasem raz na tydzień w sobotę a czasem i zupełnie nie, tymczasem tam codzień. Gospodarz czy gospodyni nie siądzie do obiadu, żeby sobie rąk po pracy nie umyli, taksamo i dzieci. Tam już do porządku i czystości jest zwyczaj oddawna zaprowadzony, że matka przestrzega dzieci i pilnuje od samej młodości, że tamtejsi ludzie przekonali się, iż z porządkiem jest im lepiej, a ktoby się pokazał na ulicy nieuczesany, brudny, obdarty, toby nikt do niego zagadać nie chciał. Prawda i to, że tam nie ma zwyczaju, aby w powszedni dzień która kobieta zajrzała do karczmy, że tam nie stają przy studni po parę godzin na gawędki, że nie włóczą się po chałupach zbierać i roznosić plotek, ale każda pilnuje swego domu i dzieci. Czy u nas nie warto, by zacząć taksamo. Spróbujcie choć przez kilka tygodni, a zaręczam, żadna już do dawnego zwyczaju nie wróci. Mówiąc o pracy dzieci, nie mam zamiaru podawać rodzicom sposobów, jakby korzystać mogli z sił i zdolności swych dzieci często przechodzących miarę tych sił.

Tylko chodzi o wciągnięcie czyli przyzwyczajenie do porządnego, regularnego zajęcia, aby ono stało się ich drugą naturą i żeby potem żadna robota im się nie przykrzyła, a wreszcie żeby wiedziały, iż praca jest konieczną dla człowieka, jak jedzenie, picie, odzież i spoczynek potrzebna. Powiedziałem już raz, że różne są natury ludzi, ale te różne natury przez przyzwyczajenie z młodości można nagiąć do pracy, która nawet nie będzie nikomu ciężką ani przykrą. A co przyzwyczajenie w robocie pewnej znaczy, to mamy dowód na różnych rodzajach pracy. Hutnik, robiący szkło w hucie, pośród strasznego upału cały dzień robi i gorąco mu nie dokuczy, gdy przeciwnie człowiek do tego nieprzyzwyczajony, pół godziny by tam nie wytrzymał. Są ludzie, którzy mogą pracować całą noc i spać im się nie chce, a nieprzyzwyczajony już w parę godzin po zachodzie słońca tak się kiwa i z nóg leci, że mu rady dać nie można. Otóż to jest dowód, co znaczy przyzwyczajenie w człowieku i jak rodzice powinni uważać, aby dzieci swe koniecznie wzwyczajać do jakiejbądź roboty. Czyż myślicie, że dziecko albo i człowiek rozleniwiony kontent jest z tego, że nic nie robi? Przeciwnie nudzi się ciągle albo śpi, z czego jeszcze gorzej bałwanieje, albo pije, albo przemyśliwa, jakby tu coś złego zrobić, coś zarobić nie robiąc, tymczasem gdyby był z małego wciągnięty do pracy, toby minutki próżno nie posiedział. Dla takiego człowieka próżnowanie jest prawdziwą karą i bywały przypadki, że taki zamknięty do więzienia i skazani na bezczynność, życie sobie z nudów odbierali. Dobrze tedy matka i ojciec zawsze na to baczyć powinni, aby dziecko, skoro tylko nabędzie trochę siły, zawsze miało jakieś zajęcie. Nie trzeba długo przymuszać do roboty, nie trzeba mu dawać zajęcia nad siły, nie trzeba mu bronić zabawy, ale niech ono godzinę czy dwie w miarę jego wieku zajmie się bodaj niepotrzebną robotą. A czy to roboty kiedy jakiej brakuje w gospodarskiej chacie? Skrzętna

---

cach. Poczęliśmy się więc ucierać. Ten tego, ten też owego pogoni. A działo się to po tamtej jeszcze stronie lasku, o pół ćwierci mili od naszych; wpadali już nawet i do lasku, gdy się kto za kim zagonił. Był też między ochotnikami chłopiec, który umiał z Moskalami swarzyć się i drażnić ich; jak oni wołali: „czaru, czaru!“ to chłopiec przypadłszy blisko nich, zawołał głosem: „wasz czar taki a taki!“ to Moskali za nim kilkunastu albo kilkudziesiąt wybiegło; chłopiec zaś, na rączym bachmanie siedząc, dobrze uciekał, a wyprowadziwszy ich za sobą daleko od kupy, to my skoczywszy z boków, przerznęliśmy ich, siekąc i zabierając. Dość na tem, żeśmy posłali wojewodzie ze trzydziestu języków z harcówki za powodem owego chłopca. To znowu chłopiec do nich poruszał i powiedział im co innego o czarze, a Moskale jakoby wściekli, (bo oni bardziej się urażają o krzywdę imienia carskiego, niżeli imienia Boskiego), suną się za nim zapamiętale. Tak było tego wiele razy na owego chłopca. I tak tedy zagnali się za owym chłopcem aż w las, chcąc go koniecznie dostać, boby go pewno ze skóry byli odarli za takie niecnoty, które im wyrządzał. My zaś zawsze po nich. Ja zagoniłem się za jednym i sam bez mała nie stałem się obławem; naprowadziłem konia nieostrożnie na krzaki, jak owo bywają wyrąbane, a nowemi latoroślami obrosłe, że mi koń, chcąc owe krzaki przeskoczyć, zatoczył jakoś nogę za owe cugle wiszące, które zdrajca pachołek trochę przydłużej uwiązał. Począł tedy koń jakby chromać; ja rozumiałem, że go postrzelono; aż tu z boku drugi brodatyasz pędzi do mnie, ten też, com gonił, wrócił się nazad, widząc, co się ze mną dzieje. Przypada do mnie brodaty; ja ruszę cyngla prosto w piersi, i spadł z konia; a ten drugi młody za kark mię, znać, że mię to chciał żywcem prowadzić, (bo jeszcze żadnego języka nie wzięli, tylko zabili kilku naszych), albo też nie miał do mnie czem strzelić, ponieważ obadwa pistolety znalazły się nie nabite, a za tę rękę, co trzymał szablę, uchwyciłem go lewą ręką zaraz wtenczas, kiedy mię porwał za kark, i tak się właśnie wodzimy, jak kiedy owo dwa jastrzębie się zwiążą. Wtem ciął mię inny Moskal na pleśniawym bachmacie; ów na niego woła: „Fiedor, Fiedor,

gospodyni wielką ulgę może mieć, jeżeli tylko potrafi użyć do pomocy dzieci. Obieranie kartofl, zamiatanie izby, mycie naczynia, darcie pierza, zbieranie chwastów i tyle innych potrzebnych w izbie nastręczają zajęcie dla dzieci. Tylko trzeba mieć cierpliwość i wytrwałość i koniecznie nastawać na to, aby dziecko, co mu kazano, zrobiło, a do tego zrobiło dobrze. Niejedna matka jest pracowita, ale nie ma cierpliwości, aby na swojem postawić. Zobaczywszy, że dziecko źle, niechętnie robi, buchnie go za plecy, z izby wyrzuci, a sama woli zrobić. Otóż to jest źle: ukarać można jak trzeba, ale swoją drogą kazać zrobić robotę. Wszak i byczek, pierwszy raz zaprządnięty do jarzma, kręci się i bryka i ciągnąć nie chce, a czyż dlatego gospodarz da mu pokój?

Wszystkie dzieci nad podziw są mądre, jak idzie o uwolnienie się od pracy, zobaczywszy raz, że mu się udało z matką, potem naumyślnie źle robi, aby je odpędziła, a ono moglo sobie brykać swobodnie. Najlepiej jest, gdy dzieciak ma wyznaczoną robotę sobie stałą w pewnym czasie i wie o tem, że musi ją koniecznie zrobić; przez parę dni będzie z nim bieda, ale już jak się wciągnie, pójdzie mu łatwo i będzie się starał jak najprędzej ją zrobić, żeby miał wolny czas do zabawy. Kiedy już dziecko starsze i chodzi do szkoły, prócz nauki taksamo powinno się zająć robotą, aby się do niej przyzwyczaić i wyrobić potrzebne siły do pracy. Nauka jest dobra i dużo człowiekowi dopomoże do pracy, ale sama chleba nie da. Syn czy też córka gospodarska na wielkie państwo nie pójdą i muszą przy roli pracować; niechże tedy prócz nauki z książek znają się na gospodarstwie i mają wyrobione siły z małego do takiej pracy. Dlatego źle robią ci rodzice, którzy, jak dziecko chodzi do szkoły, to mu już żadnej roboty nie dają. I tak już w tych czasach słyszeć się dają narzekania, że dzisiejsza młodzież na wsi, która przez sześć lat chodziła do szkoły, a potem przez trzy lata służyła w wojsku, nie ma wytrzymałości do roboty. Może to i prawda, bo jak kto odwyknie od roboty, to i siły w sobie nie wyrobi, a w starszych latach już trudniej o to. Z tego powodu kto wie, czy nie lepiej byłoby, żeby dzieci uczyły się w szkole tylko pół, a przez drugie pół dnia wprawiały się do robót około roli.

Wobec tych przyzwyczajeń warto zganić bardzo zły zwyczaj powszechnie u nas na wsi praktykowany, używanie dzieci do pasania bydła na publicznych pastwiskach. Pasanie to jest właśnie pierwszą szkołą próżniactwa. Gdyby jeszcze taki wyrostek lub dziewczyna pasła większą trzodę od kilkunastu gospodarzy, no toby mieli dość zajęcia pilnować, aby w szkodę nie poszło. Ale w wielu wsiach taki jest zwyczaj, iż wspólnego pasterza nie ma, tylko dzieci z każdej chaty pędzą swój dobytek. Zbierają się tedy gromady takich pastuszków i cały dzień Boży próżnują, biją się i wymyślają różne psoty, a bydło idzie, gdzie samo chce. Gdyby gospodarze porachowali się dobrze, ile im szkody tacy pasterze niedorośli w polach, ogrodach i łąkach przynoszą; gdyby obliczyli, ileby te dzieci mogły zarobić w domu, czy za najem przez ten czas marnowany na pasaniu, toby się przekonali, że skóra za wyprawę nie stanie, bo i bydło jest źle napasione, a dzieci pozostawione bez dozoru same rozleniwiają się i potem i potem nie łatwo przywykną do porządnej roboty. Czyż

---

sudy!“ a Fiedorowi też chodziło o swoją skórę i zmykał dalej, bo go dwaj nasi towarzysze gonili. Obaczywszy mię towarzysze z owym Moskalem, dali pokój tamtemu, którego gonili, i przybyli do mnie. Moskal woła: „puszczajut, pojdu!....“ lecz ja go też nie chciałem puścić, ale gdyby mię był przed minutą poczęstował, pewniebym go był puścił z ochotą, nie dając się wiele prosić. Wzięli go tedy towarzysze i rozerznęli mi cugle zastąpane. Owego zaś brodacza, na ziemi leżącego, który jeszcze żyw był, dobił towarzysz sztychem i chciał do niego zleść z konia, obmacać mu kieszenie, ale nie przyszło do tego, bo już szyki nieprzyjacielskie w sam ów lasek wchodziły i ochotnicy sypali się jako mrówki. Wyciąwszy więc konia płazem pod owym zabranym Moskalem, chcieliśmy udać się do swoich, ale, po staremu, i tego trudno było uprowadzić; ciął go tedy Jakubowski w kark i spadł z konia, a my skoczyli do szyków; Moskale zaś wyszedłszy z lasku, stanęli jako mak kwitnący. Już wtedy obadwa wojska widzą się. Harcownikom kazano znijść z pola. Wojewoda objeżdża pułki, napomina, prosi: „Mości panowie, pamiętajcie na Imię Boskie, dla którego zdrowie i krew naszą jako na ofiarę do tej niesiemy okazyi“. Stały obadwa szyki ze dwie godziny spokojnie, ani ci nas, ani my ich nie zaczepiając. Znowu kazano harcownikom podpadać i wywabiać ich w pole. Wyszli tedy w pole dalej od lasku i tak blisko stanęli, że już z armaty donosiły kule i z tej i z owej strony.

Tymczasem wyprowadził kniaź carski ze dwanaście tysięcy, jak powiadali, wojska. Ja przesiadłem się na innego konia. Stoimy w szyku. Wtem widzimy, że kniaź carski prosto ku naszemu prawemu skrzydłu zmierza. Przypadł wojewoda do nas i rzekł do Wojniełowicza: „Nu, stary żołnierzu, poczynajże nam szczęśliwie w imię Pańskie!“ Podle naszej chorągwi jadąc, rzekł: „Proszę wytrzymać impet“. Idą tedy do nas powolusieńku. Skoro już kniaź carski od nas niedaleko, rzekł wojewoda: „Do roboty, Imię Boskie wziąwszy na pomoc“. Ruszają się tedy chorągwie powoli, a wodzowie zaś jadą przed nami z gołemi po łokcie rękami. Gdy już wojsko od wojska nie było nad czworo stajan, skoczą do nas, my też do nich. Przyparli zaś do nas tak,

nie lepiej przyjąć wspólnego pasterza i dać mu pomoc jak trzeba, aniżeli skazywać dzieci własne na różne zepsucie i rozpróżniaczenie! *(Dok. nast.)*

Kawa.

Jednym z najwięcej rozpowszechnionych napojów jest kawa; piją ją dziś po wsiach i miastach, w pałacach i chatach; śmiało można powiedzieć, że w całej Europie nie ma prawie domu, w którymby jej nie znano i nie używano.

Pierwotną ojczyzną kawy jest Abisynia, kraina, położona we wschodniej Afryce, gdzie do dziś podobno kawa rośnie dziko. Z Abisynii przeniesione zostało drzewko kawowe do Azyi, do Arabii, która stała się drugą ojczyzną kawy.

Legenda o wynalezieniu kawy opowiada, że pewnego razu spostrzegli pasterze, jak kozy, po zjedzeniu liści i owoców kawowych, były nadzwyczaj wesołe i ożywione; pasterze skosztowali także owych owoców i uczuli się dziwnie orzeźwieni. Niebawem kawa znalazła wielu zwolenników, ale wkrótce lekarze zakazali jej używać, jako szkodliwej dla zdrowia. Jednakże zakaz ten trwał niedługo, bo pewien władca Egiptu nietylko nie zniósł, lecz nawet starał się usilnie o jak największe rozpowszechnienie plantacyi kawy.

W końcu XVII wieku znalazła się kawa w Batawii, a od roku 1720 zaczęto ją uprawiać w środkowej Ameryce, na wyspach Antylach. Gdy na początku XVIII wieku coraz więcej używano kawy na Zachodzie, rząd francuski chciał spróbować, czyby też w jego zamorskich posiadłościach nie można uprawiać tej pożytecznej rośliny. W tym celu, skoro pewien okręt francuski jechał do Ameryki, na wyspę Martynikę, sławny profesor botaniki,*) Antoni Wawrzyniec de Jussien, oddał kapitanowi owego okrętu, p. Deschieu, trzy doniczki z maleńkiemi drzewkami kawowemi, aby po przybyciu na wyspę, drzewka tam zasadzono. Lecz w ciągu podróży wyczerpała się na okręcie słodka woda, (to jest taka, która nam służy do picia i roślinom do wzrostu, bo morska woda jest słona i pić jej nie można) tak, że tylko bardzo małe porcye wydzielano podróżnym. Kapitan okrętu jednakże dzielił się swoją porcyą z jednem drzewkiem kawowem, sam znosząc okropne pragnienie. I podczas gdy dwa drugie drzewka uschły z braku wody, jedno, podlewane przez kapitana, szczęśliwie dojechało do Ameryki. Z tego to jednego drzewka, z takiem poświęceniem zachowanego, powstały wszystkie plantacye kawy na Antylach, które dziś są bogactwem tego kraju. Tak to zawsze byli, są i będą ludzie, umiejący się poświęcać dla nauki i korzyści swej ojczyzny.

Dziś oprócz w Arabii i na Antylach rośnie kawa na azyatyckiej wyspie Jawie i w południowej Ameryce, w kraju Guyanie, a mianowicie w Brazylii, gdzie są bardzo rozległe plantacye kawy.

Kawa udaje się na każdym gruncie, ale potrzebuje nadzwyczaj wielkiego ciepła, dlatego to hodują ją

*) Botanika nazywa się nauka o roślinach.

że jeden drugiego mógłby był za piersi uchwycić. Przywiódłszy nas wojewoda na same szyki, wysunął się na stronę, a my uderzyli na siebie. Było tego z dobry kwandrans, że ani temu, ani ten owemu piędzią nie ustąpił. Sapieha widząc, że na nas ciężko, bo nas mało, posłał z lewego skrzydła półtora tysiąca dobrych ludzi. Przyszli im z boku i srogim impetem tak w nich uderzyli, że się zaraz z sobą pomięszały chorągwie. Dopieroż bitwa tęga i trupa leci moc. Moskale nazad odwodem, a my tu przycieramy, i tem bardziej trup pada. Moskale w nogi, a potem piechoty dawały ognia z armat okrutnie gęsto, z niewielką jednakże po staremu, z łaski Bożej, szkodą w ludziach naszych, z przyczyny, żeśmy się bardzo podsadzili pod armaty i przenosiły nas, ale po staremu legło i naszych kilkunastu; ci zaś wszyscy, co pod nimi konie popostrzelano, pouchodzili żywo. Pod Wojniełowiczem konia ubito i głuchych gwałt narobiono, bo owo bliskie pod armaty podsadzenie sprawiło, że ów huk i srogi impet szkodził słuchowi. I mnie samemu więcej, niż trzy miesiące w głowie szumiało jak w browarze. Poszliśmy tedy nazad, wziąwszy chorągwi moskiewskich sześć i samych dobrze przerzedziwszy, a tym, co uszli, suto narozdawawszy specyałów. Skonfudował bardzo Dołgoruki kniazia carskiego, (jak o tem później rotmistrz rajtarski, do niewoli wzięty, powiadał), że się dał z pola spędzić. Na co mu kniaź natychmiast odpowiedział: „Niezadługo obaczę cię samego, jeżeli też tak wytrzymywać będziesz, jako mnie tego uczysz. Osy to tam, osy, nie ludzie“. Staliśmy tedy długo, z dział tylko bito z tamtej strony. Posłali znowu nasi wodzowie do Dołgorukiego z oświadczeniem, „żeśmy tu po to przyszli, aby się bić a nie próżnować, i że wieczór blisko“. Na to odpowiedział Dołgoruki tak: „że komu się śmierć odwlecze, niech tego nie ma za krzywdę; co was ma spotkać, to was nie minie, lubo wieczór niedaleko; mam ja takie wojsko, że was może uspokoić i za godzinę, i podzielić, komu co będzie należało, całego dnia na to nie potrzebując“. Po owej tak hardej odpowiedzi, zaraz pułki kazał wyprowadzić w pole, bo on obiecywał sobie jednym zamachem zawojować nas, ufając wielkości swego wojska. Posłano natychmiast rozkaz do Muraszki, żeby ochotników i luźną

tylko w gorących krajach. Drzewko kawowe jest niewielkie, zawsze zielone, a liście jego są rzadkie, podługowate, gładkie, podobne do liści wawrzynu; kwiaty zaś ma białe, pachnące. Po opadnięciu białych kwiatów, rośnie owoc, czyli jagody czerwone, słodkawe, mięsiste, tej wielkości i kształtu, co nasze zwyczajne wiśnie. Każda taka jagoda ma w środku dwa twarde ziarnka, jakby błonką okryte; ziarnka te spojone są ze sobą płaską stroną, naznaczoną podłużnym rowkiem, druga zaś ich strona jest wpół okrągła. Te to właśnie ziarnka, sprowadzane z dalekich krain, kupujemy w handlach pod nazwą kawy, którą każdy zna dobrze.

Kawę sprzątają w rozmaity sposób. I tak: w Ameryce, na Antylach i Brazylii, gdy jagody są dojrzałe zrywają je, gniotą pomiędzy dwoma walcami i moczą w wodzie przez 24 godziny. Kiedy mięsiwo już rozmoknie, wtedy rozcierają je w ręku, oddzielając w ten sposób ziarno, które później osuszają. Drugi sposób jest, że zerwane jagody rozpościerają na słońcu, aby zupełnie wyschły, poczem łatwo ziarnka oddzielić się dadzą. Kawa suszona na słońcu ma kolor lekko żółtawy, moczona zaś we wodzie nabiera pięknego, zielonkowatego koloru. W Arabii kawa, zwana Mokka, najwięcej ceniona, jeszcze inaczej się zbiera. Tam pozostawiają jagody tak długo na drzewku, dopóki same nie zeschną i nie opadną. Przez długie pozostawanie na drzewie nabierają ziarnka mocnego, pięknego zapachu i znakomitego smaku. Ziarnka tej kawy Mokki są nierówne, nie bardzo pięknie wyglądają, mają kolor popielato żółtawy, lecz dla swej dobroci są najdroższe i rzadkie w handlu.

Trudno dziś powiedzieć, w którym roku zaczęto kawy używać, to tylko pewna, że już w połowie XVI wieku była rozpowszechniona na całym Wschodzie, a w roku 1554 dostała się do Turcyi Europejskiej, w tym bowiem roku założono w Konstantynopolu pierwszą publiczną kawiarnię. Później bo w roku 1615 zawitała kawa do Włoch, najpierw do miasta Wenecyi: do Francyi zaś przywieźli ją kupcy, powracając z Lewanty do Marsylii w roku 1660. Do Anglii przywiózł kawę także kupiec, nazwiskiem Edwars, i założył pierwszą kawiarnię w Londynie. W Danii poznano kawę nieco później, a w Niemczech najpierw we Wiedniu zaczęto jej używać. Dało do tego sposobność zwycięstwo odniesione przez naszego Jana III Sobieskiego nad Turkami, którzy oblegli Wiedeń w roku 1683. Po owym wiekopomnem zwycięstwie, zabrało wojsko polskie z obozu tureckiego wielkie mnóstwo cukru, oliwy, miodu i kawy, która tak zasmakowała Wiedeńczykom, że odtąd stała się ich ulubionym napojem. W Berlinie założono pierwszą kawiarnię w roku 1721, lecz Fryderyk Wielki, król pruski, bardzo biedną kawę prześladował; wolno ją było kupować tylko od rządu, przez co funt kawy kosztował blisko 3 zlr.; zaś landgraf heski Fryderyk II zakazał pić kawę pod karą więzienia i 150 reńskich.

Mimo tylu przeszkód, używanie kawy tak się rozpowszechniło, że dziś nie ma chyba zakątka na świecie, gdzieby jej nie znano i nie pito. U nas piły kawę najpierw tylko wyższe stany; dopiero od lat kilkunastu stała się napojem i najbiedniejszych.

Kawa, w miarę użyta, działa orzeźwiająco, mianowicie na mózg, czyniąc go bystrzejszym i zdolniej-

---

czeladź wyprowadził z za góry na oko nieprzyjacielowi. Przyszli więc wielkim pędem właśnie tak, jakobyto dopiero świeżo na pomoc posiłki przychodziły, i zaraz rysią przy lewem skrzydle stawają, trochę opodal od wojska litewskiego. Muraszka uwija się, szykuje jakbyto nowotny hetman i nowotne wojsko, bo stało się tak ozdobne, że i nam samym serca przyrastało, patrząc na ową hołotę. Moskale rozumieli, że nowe przyszły posiłki; ów zaś krzyk, który i oni w obozie naszym słyszeli, tłómaczyli sobie, że to musi być tryumf z powodu posiłków nowo-przybywających. Już tedy Moskale wyprowadzili wszystko wojsko konne i piechoty połowę; nasz kommunik także wyszedł, owe szańce w tyle zostawiwszy. Aż tu z armat biją i coraz to strzała okrutna padnie między nas, czasem w szeregi, czasem też przed lub za szeregi, a że liście ma jako siekacz, dziwujemy się, co tam za łuki takie mają? czy olbrzym jaki strzela z wielkiego łuku, czy co; nie wiedzieliśmy bowiem, że to astrachańscy Tatarowie strzelają, którzy o ziemię oparłszy drąg jeden łuku, drugi im aż nad głową stoperczy. Było tedy między wodzami postanowiono, że się najpierwej miał potykać Sapieha, gdyż sam o to prosił, ale że Moskal swojej, nie naszej, wygadzając potrzebie, na nasze prawe skrzydło najpierwszy uczynili impet, nam tedy jakoś znowu potykać się przyszło. Przypadł tedy wojewoda i mówi: „Mości panowie, do was to, widzę, coś sobie upodobał nieprzyjaciel, ale nie bójcie się, będzie was korpus cały wspierał“. Zaczęła się tedy krwawa bitwa. Tam lud srodze gęsty i prawie kilku ich po jednego sięga, ale cóż kiedy my przecie nie damy się rozrywać, opierając się potężnie. Spadają z koni postrzeleni, rannych za szeregi prowadzą. Piechota, między kommunikiem pomieszana, bardzo nam szkodziła, bo jak cokolwiek zeprzemy nieprzyjaciela, a na owych zdrajców napadniemy, to jakby nam w gębę dał. Litwini biją się na lewem skrzydle nierównie lepiej, niżeli z Chowańskim.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szym do umysłowej pracy. Bardzo także dobrze oddziałuje kawa na żołądek, ułatwiając trawienie; nadto pomaga na ból głowy, febrę i t. d., mianowicie u osób, które jej codzień nie używają. Jednakże nadużycie kawy może być szkodliwe, a w młodym wieku niebezpieczne nawet, gdyż rozstraja nerwy.

Handel kawą jest bardzo rozległy i stanowi wielkie bogactwo krajów, które ją hodują. W ostatnich kilkudziesięciu latach zaczęto kawę fałszować; już to farbując prawdziwą dla nadania jej piękniejszego koloru, już też wyrabiając kawę sztuczną z ciasta żytniego, grochowego, ze starych fusów, trocin, a nawet poprostu z gliny. Ciężka jest kara na takich oszustów, skoro się przestępstwo ich wyda, ale nim to nastąpi, bardzo szkodzić mogą zdrowiu tysiącom ludzi. To też niedobrze jest kupować kawy palonej, a jeszcze gorzej mielonej; surową zaś najlepiej jest przepłukać przed paleniem w gorącej wodzie, kawie to nigdy nie zaszkodzi, a gdy jest farbowana uchroni od zatrucia. Trzeba się także wystrzegać cykoryi, bo w niej znajdują się często wielkie obrzydliwości; dlatego to lepiej pić kawę słabszą, a czystą niż mocną, niby, w którą zamiast dużo kawy, nakładziono wiele cykoryi.

Krakus jednak myśli, że najlepiej będzie, jak po staremu będziemy się trzymali naszego polskiego, zdrowego i pożywnego *barszczu.*

Dumania Walentego.



Stoimy sobie we czwartek wieczorem przed wrotami Brzdęka: ja, wójt, rozumie się Brzdęk, p. Więckowski i kilku innych. Patrzymy — a tu drogą od Krakowa maszeruje jakiś wędrownik. Brzdęk uśmiecha się i powiada:

— Niech mnie ukradną, jeżeli to nie *masoński usłużnik!*

— Po czemże to uważacie — powiada p. Więckowski.

— Po czem? — mówi Brzdęk — patrzcie tylko, jaki na nim kapeluch! a krawat czerwony, jeżeli dobrze widzę!

— To oni tak się noszą? — powiadam.

— Jenerałowie ich — mówi Brzdęk — wyglądają czasem, jak jacy dobrzy panowie, ale *gemeini,* to i tak się stroją. Widziałem ich kilkunastu na pogrzebie Lenartowicza. Jeden nawet z chłopami się całował.

— Matko święta! — powiada p. Więckowski — toście może i wy, Brzdęku z nim się pocałowali?

— Mocno się na to zanosiło — powiada Brzdęk. Ale kiedy *usłużnik* do mnie się zbliżył, ja powiadam: „Zaczekajno pan, niech sobie nos utrę“. Przecie nie czekał, więc pocałunku masońskiego uszedłem. Drugie szelmy chłopy zmiarkowali także, o co mnie chodzi, tak dalejże nosy ucierać! *Usłużnik* się zmieszał i nie wiedział, co z sobą zrobić.

— Macie racyę, Brzdęku — powiada wójt, przypatrując się lepiej — tak jest, to będzie *masoński usłużnik!* Widywałem go często u p. Jaśkowskiego!

— Idzie mu pewnie żonę pocieszać — powiada p. Więckowski.

— Nie zastanie jej w domu — powiada Brzdęk — bo jest u mojej żony.

Kiedyśmy tak rozmawiali, *usłużnik* zrównał się już z nami i miał już do nas skręcić i coś powiedzieć, ale jak mnie zobaczył, tak oczy na dół spuścił i chciał nas minąć, nie powiedziawszy ani słowa. Wójt mnie szturkają i powiadają cicho:

— Wielką biedę, Walenty, zrobił wam *Krakus,* że was wymalował, bo teraz już, widać, wszystkie *usłużniki* was znają.

— Brzdęk tymczasem uchyla kapelusza przed *usłużnikiem* i powiada:

— Dobry wieczór panu! A dokądże to Pan Bóg prowadzi?

— Co ma mnie kto prowadzić — powiada *usłużnik* — nie widzicie to, że sam idę?

— Ha! drabie — myślę sobie — widać, żeś zdrów, bo inaczej wnetbyś sobie Pana Boga przypomniał. Ale zmilczałem, bo mi Brzdęk dał jakiś znak oczami i powiada do *usłużnika:*

— A co tam, proszę pana, słychać w Krakowie?

Usłużnik zbliżył się do nas i mówi:

— Nic dobrego. *Krakus* nas szkaluje, a chłopi mu jeszcze w tem pomagają, choć my chłopom najlepiej życzymy.

— A wiemy — powiada wójt — zażądaliście panowie w Sejmie *powszechnego głosowania*, zażądacie potem powiększenia liczby posłów i Bóg wie czego. Głosowaniem, proszę pana, nikt się nie naje, a posłów trzeba płacić. Skąd my na to pieniędzy weźmiemy?

— Eee! co tam — powiada *usłużnik* — powiększenie liczby posłów! Zażądano powiększenia o trzech, czy czterech z Krakowa i Lwowa, to nie wypadnie ani centa na jednego gospodarza.

— U nas — powiada wójt — i ziarnko ma wartość, bo samo nie przyjdzie: a ziarnko do ziarnka, to będzie miarka. Zresztą słyszałem ja, żeście panowie chcieli powiększenia liczby posłów aż z 30 miast. Dopiero, jakeście spostrzegli, że się tyle naraz nie da zyskać, tak zażądaliście przywileju tylko dla Lwowa i Krakowa. Widzę ja ze wszystkiego, że wy, panowie z miast, chcielibyście wziąść nad nami rolnikami ze wsi komendę, a my się tego musimy bać, bo z miast dochodzą nas czasem smutne wieści. Myślicie panowie, że my nic nie wiemy, co się tam u was dzieje? Łączycie się panowie z *łobuzami, niedowiarkami* i *rewolucyonistami* całego świata. Dobry katolik i Polak, dobry ksiądz, co pełni po Bożemu swoje obowiązki, a Biskupów nie przeklina, nie ma u was oka. Czytałem ja wyrok, jakiście na *Krakusa* wydali. Kto wam go pisał? Jakiś *łobuz* i *niedowiarek*, co nawet naszej mowy dobrze nie umie. Jeżeli nie jesteście *masońskimi usłużnikami*, to czemu się na *Krakusa* gniewacie? Was to kole, że *Krakus* z chłopa jest, a obałamucić się wam nie dał i do was nie przystał, że on nasz z krwi i kości, że nas zna dobrze, jak my jego i jego wiejską rodzinę, że nas ostrzega przed waszemi sidłami, że tak samo, jak my, wszystkim stanom dobrze życzy, ale nie chce, żebyśmy my chłopi stali się *rewolucyonistami* i zapuścili się w wojnę z Kościołem i rządem, bo na tej wojnie pewniebyśmy źle wyszli. Już z tego widać, że *Krakus* jest człowiekiem statecznym i rozważnym i dobrze nam życzy.

— A czemuż ten *Krakus* — powiada *usłużnik* — nie przystąpi do tego stronnictwa, w którem jest ks. Stojałowski, a posłowie z miast do niego wstępują?

— Nie pytałem się *Krakusa*, dlaczego on nie wstępuje, ale i ja nie wstąpię, dopóki naszego ks. Biskupa tam nie zobaczę. A jeżeli się nie mylę, to *Krakusa* i ks. Biskupa wstrzymuje to, com wyżej o miastach powiedział.

— Ot! — powiada *usłużnik* — oświaty wam moi ludzie trzeba, oświaty!

— Tak jest — powiada wójt — oświaty nam trzeba, ale nie tej, o której pan myśli. Pan myśli o tej, która sama luzem chodzi, jak pan chodzisz, a my chcemy takiej, któraby z Bogiem chodziła.

— Widzę ja z boleścią serca — powiada *usłużnik* — że wasza gmina jeszcze bardzo zacofana.

— Chce pan powiedzić — powiada wójt — że ta gmina jeszcze bardzo głupia. Niech sobie będzie głupia, ale *masońscy usłużnicy* rozumu jej z pewnością nie dadzą, taksamo, jak z waszego powszechnego głosowania także nikt chleba nie upiecze prócz *usłużników masońskich* lub *schyzmatyckich*.

— A my i bez was — powiada *masoński usłużnik* — głosowanie powszechne mieć będziemy. Mamy po szkołach młodzieży dość, namówimy ją, żeby się domagała głosowania już od 12 roku życia.

— Czemuż młodzież tak późno ma glosować — powiada wójt — dlaczego nie ma zacząć od ósmego roku?

— Nie śmiejcie się — powiada *usłużnik* — prócz młodzieży męskiej, mamy tysiące dziewic polskich i niewiast polskich....

Chciał pewnie powiedzieć, że zaczną także dziewczęta i kobiety głosować, ale w tej chwili przyskoczyła pani Jaśkowska z miotłą i dalejże *usłużnika* z całych sił trzonkiem okładać.

— A drabie! — woła — wpakowałeś mi w nieszczęście męża, zgubiłeś mnie i dzieci!

I znowu grzmoci *usłużnika*, a grzmoci. Ażeśmy zgłupieli.

— A uciekajże pan — zawołał wreszcie Brzdęk — bo panu zdrowie odbierze!

Zgłupiał widać i *usłużnik*, bo dopiero wtedy puścił się ku Krakowu jak strzała.

— Miał ją pocieszać — powiada Brzdęk — a tymczasem ona go pocieszyła. Masz, *usłużniku*, polską niewiastę!

Redaktor „Wieńca" i „Pszczółki" przed sądem.

O X. Stojałowskim, redaktorze *Wieńca* i *Pszczółki*, wspominaliśmy kilkakrotnie z powodu napaści na nasze pismo. Przed kilku dniami toczyła się przeciw temu redaktorowi rozprawa sądowa.

Akt oskarżenia zarzucał obwinionemu zbrodnię zaburzenia spokojności publicznej z § 65 *a* u. k., dalej występek przeciw publicznej spokojności i publicznemu porządkowi z § 300 u. k., występek przeciw publicznej spokojności i publicznemu porządkowi z § 302 u. k., wreszcie występek z § 24 ustawy prasowej. Kara za powyższe czyny ma być po myśli § 35 u. k. wymierzona wedle § 65 u. k. i § 25 ustawy prasowej.

Czynów zarzuconych sobie dopuścił się X. Stojałowski w broszurze po niemiecku napisanej, przez siebie i wydanej. W broszurze tej, jak mówi akt oskarżenia, usiłował obwiniony wzniecić pogardę i nienawiść przeciw osobie Najj. Pana, usiłował pobudzić do nienawiści i pogardy przeciw władzom i przeciw poszczególnym organom rządu, wzywał i pobudzał włościan do nieprzyjaznych kroków przeciw szlachcie, panom i urzę-

dnikom. Dalej jako wydawca polecił X. Stojałowski wydrukować i inne pisma zakazanej treści. Tak w tych, jak jeszcze w innych artykułach starał się podburzyć i skłonić włościan do nieprzyjaznych kroków przeciw inteligencyi, urzędnikom, kapitalistom, właścicielom dóbr, szlachcie i w ogóle przeciw ludziom, posiadającym majątek — Czyny te posiadają znamiona ustawowe przytoczonej powyżej zbrodni i występków.

Po kilkudniowej rozprawie, która częściowo odbywała się tajnie, bo żeby uniknąć zgorszenia moralnego, nie można było pism tych publicznie czytać, sędziowie przysięgli uwolnili X. Stojałowskiego z więzienia, w którem już i tak blizko trzy miesiące przesiedział.

O dawniejszem zachowaniu się i działalności X. Stojałowskiego podał prokurator państwa następujące ważniejsze szczegóły:

W roku 1881 otrzymał X. Stojalowski probostwo w Kulikowie, z którego sam podawał czysty dochód roczny na 7.000 zlr.

To wszystko X. Stojałowskiemu nie wystarczało i nie zadawalniało jego ambicyi — gonił on zawsze za popularnością między ludem wiejskim, chcąc, jak to z pism jego jasno się przebija, zdobyć sobie mandat do Sejmu i do Rady państwa, pragnął on uchodzić za orędownika oświaty ludu i jego stosunków materyalnych; w tym celu od r. 1875 wydawał pisemka ludowe p. t.: *Wieniec* i *Pszczółka.*

Goniąc za popularnością i wymarzonemi zaszczytami, X. Stojałowski zajmował się wszystkiem, tylko nie parafią, którą uważał jedynie za źródło, dające mu dochody, ponieważ zaś dochody te mu nie wystarczały, przeto zaciągał najlekkomyślniej długi, pożyczając, gdzie mu się tylko dało. Od początku 1884 r. zaczęli wierzyciele prowadzić bezustanne egzekucye przeciw X. Stojałowskiemu, uzyskując nawet kondykta na stałe dochody kościelne, a na żądanie galic. Kasy Oszczędności we Lwowie uchwałą sądu kraj. we Lwowie z d. 28 kwietnia 1888 r. został konkurs do całego majątku X. Stojałowskiego otwartym, konkurs, który atoli następnie dla braku majątku uchwałą rzeczonego sądu został zniesiony.

Wedle inwentarza masy, stan czynny majątku obliczono na 1.380 złr. 35 ct., a długi na 23.000 złr.

Postępowanie X. Stojałowskiego było tak niewłaściwe, iż tenże wchodził ustawicznie w kolizyę z przepisami ustawy karnej i tak był on karany:

1) za występek z § 24 ust. pras. grzywną 50 złr.; 2) za występek z § 24 ust. pras. grzywną 60 zlr.; 3) za przekroczenie z § 411 i 496 u. k. czterodniowym aresztem; 4) za przekroczenie z § 492 i 494 u. k. trzydniowym aresztem; 5) za przekrocz. z § 468 i 496 u. k. grzywną 300 złr.; 6) za przekrocz. z § 312 u. k. grzywną 15 złr.; 7) za przekrocz. z § 312 u. k. grzywną 30 złr.; 8) za przekrocz. z § 11 ust. pras. grzywną 50 złr.; 9) za przekrocz. z § 10 i 11 ust. pras. grzywną 60 złr.; 10) za przekrocz. z § 11 ust. pras. grzywną 70 złr.; i 11) za przekrocz. z § 11 ust. pras. grzywną 10 zlr.

Nałożono na niego zatem 11 razy kary sądowe, które atoli żadnego nie wywarły na niego wpływu.

Powyższe fakta dochodziły do wiadomości konsystorza arcybiskupiego we Lwowie, tak wskutek zażaleń, wnoszonych przez osoby, przez obwinionego na majątku pokrzywdzone, jak i w drodze zawiadomień ze strony władz sądowych o ciążących na obwinionym kondemnatach za czyny karygodne. Konsystorz upominał X. Stojałowskiego, aby się ułatwił z wierzycielami, aby wynagrodził szkody, zrządzone swem nierzetelnem postępowaniem i aby zmienił swe postępowanie — a widząc, że wszelkie upominania nie odnoszą pożądanego skutku, dla uniknienia zgorszenia publicznego, które powstaćby mogło z fałszywego tłómaczenia postępowania względem podwładnego kapłana, widział się zmuszonym chwycić się surowszych środków, tj. suspensyi.

Wskutek odnośnej uchwały konsystorza, zjechał X. Biskup-sufragan Puzyna w d. 24 maja 1888 r. na kanoniczną wizytacyę do Kulikowa i zbadawszy na miejscu cały stan rzeczy, który mimo poprzednich napomnień konsystorza żadnej nie uległ zmianie, usunął opornego proboszcza od wykonywania funkcyj kapłańskich, czyli suspendował go *a sacris et officiis.*

Stosownie do istniejących przepisów wskutek otwarcia konkursu wdrożyła prokuratorya państwa we Lwowie d. 30 kwietnia 1888 r. przeciw X. Stojałowskiemu dochodzenia o zbrodnię oszustwa, a względnie występek lekkomyślnej krydy, a następnie wskutek licznych zażaleń stron pokrzywdzonych także dochodzenia i o inne rzeczy zbrodnicze. Pod d. 23 marca wniosła taż prokuratorya państwa przeciw X. Stojałowskiemu akt oskarżenia, podpisany przez ówczesnego prokuratora Girtlera o następujące czyny karygodne:

1) o występek z § 486 u. k., popełniony przez to, iż X. Stojałowski przez własną winę popadł w stan niewypłacalności; 2) o zbrodnię oszustwa, dokonaną przez podstępne wyłudzenie kwoty 150 zlr. od Stefanka i Wojtasia; 3) o zbrodnię sprzeniewierzenia, popełnioną przez przywłaszczenie sobie kwoty przeszło 300 złr., złożonych przez pątników na koszta podróży do Palestyny, mającej się odbyć pod przywództwem obwinionego; 4) o zbrodnię sprzeniewierzenia, popełnioną przez przywłaszczenie sobie kwoty 55 złr., powierzonej mu przez Jana Półtoraka; 5) o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez złożenie przed sądem fałszywej przysięgi; 5) o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną przez to, że usiłował groźbami zmusić J. E. X. Arcybiskupa Morawskiego do zdjęcia z niego suspenzyi *ab officio* i do przywrócenia mu kongruy.

Wyrokiem z 24go stycznia 1991 r. do L. 22.457

trybunał orzekający uznał X. Stojałowskiego winnym zbrodni sprzeniewierzenia, popełnionej przez to, że z pieniędzy, powierzonych mu w latach 1885 i 1886 przez pątników, zamierzających na wiosnę 1886 r. odbyć pielgrzymkę do Ziemi św., na pokrycie kosztów podróży, tudzież z pieniędzy, powierzonych mu w tym samym czasie przez rzeczonych pątników na sprawienie złotej lampy do Grobu św. ofiarować się mającej, przeszło kwotę 300 zlr. zatrzymał i sobie przywłaszczył, tudzież skazał go za zbrodnię tę i za występek z § 486 u. k. na 3 miesiące więzienia.

Wniesione przez X. Stojałowskiego zażalenie nieważności, zostało przez Sąd kasacyjny odrzucone. Gdy prośby o wznowienie postępowania karnego i prośba do tronu nie odniosły skutku, wykonano na X. Stojałowskim w końcu 1892 r. nałożoną mu karę powyższą.

Równocześnie wdrożył konsystorz przeciw X. Stojałowskiemu śledztwo dyscyplinarne i na podstawie wyroku z d. 16 września 1889 r. L. 3.273 zatwierdzonego przez kongregacyę *episcoporum et regularium*, został X. Stojałowski uznany winnym różnych przestępstw kościelnych i skazanym na utratę probostwa w Kulikowie, na 6 tygodniowe rekolekcye w klasztorze w Sanoku, po odpokutowaniu której to kary, *suspensio ab officio et sacris* co do niego miała być uchyloną i konsystorz miał mu wyznaczyć posadę wikarego. Celem należytego scharakteryzowania osoby X. Stojałowskiego należy przytoczyć w streszczeniu przestępstwa, których, wedle treści wyroku biskupiego, dopuścił się obwiniony, jako kapłan, mianowicie sąd biskupi uznał go winnym: 1) że Sakramentu Chrztu św. dzieciom parafian sobie nieprzychylnych nie wedle przepisów religii udzielał; 2) że nie chciał spowiadać parafian, którzy nie byli mu posłusznymi, że przy konfesyonale dawał pierwszeństwo w sposób skandaliczny młodym dziewczętom, odpędzając starsze osoby; 3) że przy udzielaniu św. Komunii osoby mu nieprzychylne łżył i szkalował, a niektórym wprost udzielania Komunii św. bezprawnie odmawiał; 4) że zapowiedzi w sposób przepisany nie ogłaszał, a udzielał Sakramentu Małżeństwa osobom małoletnim bez zapowiedzi i nie w sposób ustawą dozwolony tak, iż małżeństwa te przez sądy cywilne jako niezawarte muszą być uznane; 5) że zaniedbywał odprawiać przepisanych nabożeństw, że jednego dnia dwie Msze św. w dwóch kościołach odprawiał, nie mając na to przepisanego zezwolenia; 6) że dopuszczał się nadużyć podczas kazań, które raczej do wzbudzenia odrazy niż do zbudowania wiernych się przyczyniały, że podczas służby Bożej łżył i szkalował wiernych, że katechizacyi młodzieży zupełnie zaniedbywał; 7) że nie mieszkał w swej parafii, lecz bezustannie włóczył się po różnych miejscowościach ze szkodą parafian; 8) że w sposób bezprawny używał majątku kościelnego na swe osobiste cele, że pieniądze pochodzące z ofiar, składanych przez pobożnych, używał na inne cele, a jeśli za pieniądze takie kupił jakie rzeczy dla kościoła, to w relacyach do władz wyższych fałszywie przedstawiał, jakoby rzeczy te z własnych funduszów był kupił; 9) że dopuszczał się grubych nieprzyzwoitości; 10) że dopuścił się obelg względem osoby Biskupa-sufragana, gdy tenże go suspendował — i że mimo suspenzyi odprawiał Msze św.

Przestępstwa powyższe, stwierdzone wyrokiem władzy kościelnej, wykazują jak najjaskrawiej przewrotność i chciwość, złośliwość i bezreligijność X. Stojałowskiego.

(Dok. nast.)

Wiadomości polityczne.

W chwili, kiedy to *Krakus* pisze, bardzo ważne sprawy odbywają się w Krakowie: obraduje tu *Wiec katolicki* i *Kółka rolnicze*. Sprawozdanie z jednej i z drugiej sprawy zda *Krakus* w najbliższym numerze, teraz tylko donosi, że *Wiec katolicki* jest w naszym kraju wypadkiem bardzo doniosłego znaczenia. Wobec złych żywiołów, które Wiarę św., ten skarb nasz największy, zgubić usiłują, wobec bied naszych wszelakich, potrzeba była gwałtowna, żeby się zjechali ludzie ze wszystkich stanów i naradzili się, co nadal czynić i jakich środków użyć na pokonanie różnych, grożących niebezpieczeństw. Na *Wiec* przybyli: X. Arcybiskup Agliardi, wysłaniec Ojca św., X. Arcybiskup Morawski, X. Metropolita Sembratowicz, X. Arcybiskup Issakowicz, X. Biskup Pelesz, X. Biskup Glaser. Przybyło wielu XX. kanoników łacińskich, ruskich i ormiańskich, wielu XX. proboszczów, wikarych i zakonników, przybyło także wielu posłów do Rady państwa i Sejmu, jak hr. Szczęsny Koziebrodzki, Gorayski, hr. Jan Szeptycki, Klucki, Kraiński, Struszkiewicz; nadto wiele innych osób świeckich ze wszystkich stanów, a nie brakło mianowicie i włościan. Członkowie Koła polskiego w parlamencie niemieckim (pod rządem pruskim) nadesłali telegram, donoszący, że przybyć nie mogą z powodu ważnego zajęcia parlamentarnego. Telegramy dla wiecu nadeszły z Hiszpanii, Anglii, z różnych stron państwa niemieckiego i austryackiego od stowarzyszeń katolickich i katolików.

Z Rosyi smutne nadchodzą wieści. Ciężka prawica Boska zaciężyła nad tym krajem, niby kara za prześladowanie Wiary naszej świętej. W całej południowej Rosyi, na Podolu, Ukrainie, w gubernii chersońskiej zapowiadają znowu nieurodzaj, prócz tego na Podolu sroży się cholera, a Rosyę wschodnią trapi tyfus w połączeniu z głodem. W *Królestwie* też był strach z początkiem wiosny, ale, chwała Najwyższemu, strachy się nie sprawdziły. Żyta, pszenice wszystko to wyrosło pięknie; jare zasiewy także się udały. Rząd moskiewski, jakby nie czuł nad sobą palca Bożego, prze-

śladuje dalej Kościół święty. Dochodzą świeżo znowu wiadomości o rewizyach w seminaryach duchownych, o prześladowaniach wiernych i więzieniach księży. Niech tylko jaki strażnik ziemski znajdzie u którego z parafian obrazek przedstawiający Serce Pana Jezusa, albo książeczkę wpisową do tego bractwa, zaraz rozpoczynają się śledztwa. Ksiądz wpisał, a więc trzeba go wziąść do więzienia. Cóż ma wspólnego bractwo Serca Pana Jezusa z polityką? Wiemy wszyscy, że nic, a przecież bractwo jest prześladowane w całem cesarstwie moskiewskiem. Kiedyż przyjdzie upamiętanie? Kiedyż Bóg zmiażdży pychę prześladowców Kościoła naszego świętego?

W innych krajach nie słychać nic nowego. *Masonowie* i ich *usłużnicy* ciągle się ruszają, ale to stara rzecz.

Korespondencye „Krakusa“.

Chorzów (Szląsk pod rządem pruskim).

Niechaj drogi Szląsk nasz żyje
I język ojczysty!
Polskie serce w nas tu bije
Animusz ognisty!

Skończyły się wybory do parlamentu niemieckiego, z których my polscy Górnoszlązacy wyszliśmy zwycięzko, bo wybraliśmy dwóch Polaków do parlamentu, a o mało nie wyszedł Polak i w raciborskim okręgu. Powód, że polskie wiarusy nie przeprowadziły tutaj mojego kandydata p. Filipa Robotę, nauczyciela ludowego, jest ten, że kandydat mało był znany, że gazety niemieckie go obwołały za niedołęgę, a wreszcie że przeciw niemu postawiono księdza z Berlina. Przez to stanęli przeciw niemu wszyscy księża z tego powiatu, osobliwie ci, co o polski język mało dbają. Trzynastu posłów obiera lud polski na Szląsku, lecz z tych trzynastu jedyny p. major Szmula najdzielniej występuje w obronie ludu polskiego.

Nowiny Raciborskie zrobiły tę pomyłkę, że nie postawiły na kandydata księdza. Byłby się jeszcze znalazł na Szląsku taki ksiądz, co ma trochę poczucia w sercu dla ludu polskiego. Tu w Raciborskiem jest jeszcze wiele ludu, co nie czyta żadnej gazety, jedynie to im musi starczyć, co im ksiądz na ambonie ogłosi, a tu jeszcze nie każdy ksiądz Polak.

Mają teraz *Nowiny Raciborskie* 5 lat czasu do tego (bo na 5 lat posłowie są u nas obierani), aby ten lud lepiej poznać, oświecić i do chwalebnej walki przeciw germanizacyi uszykować. Jest koniecznością, ażebyśmy tu na Szląsku mieli posłów polskich, ale żeby taki poseł mógł zwyciężyć, musi być dobrym katolikiem, nie z imienia, a musi zacząć walkę choć dwa lata przed wyborami. Powinien w tym okręgu, gdzie ma być obrany, urządzać zgromadzenia, przemawiać do ludu, choć tylko cztery razy do roku i urządzać te zgromadzenia raz w tem drugi raz w innem miejscu. Jednem słowem: kto chce, żeby go lud obrał, musi swe poselstwo zasadzić na fundamencie chrześcijańskiej miłości bliźniego, musi okazać braterską miłość, musi się stać tem, czem jest lud, któremu chce być obrońcą; a gdy go lud pozna, to pójdzie za nim i w ogień, jak tego mieliśmy przykład na teraźniejszych wyborach w Bytomskiem, gdzie zwyciężył p. major Szmula, otrzymawszy 13.000 głosów.

Więc szczęść Boże i w Raciborskiem na przyszły raz! *F. N.*

NOWINY.

— **Kowal** może wynająć dom, kuźnię i pole za 40 złr. Robota ze wsi i ze dworu rok cały. Zgłosić się do obszaru dworskiego: Długie, p. Morszyn.

— **Folwark** z 35 morgów najlepszej ziemi obok gościńca, dlatego dobry do rozparcelowania. Budynki obszerne, łąki, sady, pastwisko gminne. Mila od Stryja. Adres poda pytającym Redakcya *Krakusa*.

— **Ciekawe spostrzeżenie.** Pewien Amerykanin, bawiąc w Wiedniu, zrobił zakład z pewnym obywatelem, który powszechnie uchodził za bardzo silnego, że nie zniesie litra wody spadającej kropla po kropli na rękę z wysokości trzech stóp. Gdy trzysta kropli spadło, Wiedeńczykowi twarz nadbiegła krwią, a po 420 kroplach usunął rękę, twierdząc, że niepodobna było znieść bólu. Dłoń mu napuchła i zaogniła się. Dodać należy, iż w tych 420 kroplach upadłych nieznaczna ilość wody ubyła.

— **W dyecezyi lubelskiej** pod Moskalem uwięziono przed dwoma tygodniami czterech kapłanów, mianowicie: dwóch dziekanów i dwóch proboszczów. Teraz donoszą, że powodem tych uwięzień ma być ta okoliczność, że z ich parafii wydane podobno zostały metryki chrztu osobom, pochodzącym z Unitów, albo których rodzice, lub dziadkowie, lubo łacinnicy i Polacy, chrzczeni byli w unickiej cerkwi. Z tego powodu uwięziono już dawniej kilku organistów i osadzono w cytadeli warszawskiej. Zdaje się, że przy tych uwięzieniach pracowała schyzmatycka ręka p. Dobrjańskiego, który mieszka w Chełmie i jako członek synodu i powiernik prokuratora tegoż synodu, Pobiedonoscewa, szpieguje dalej biednych Unitów w lubelskiej i siedleckiej gubernii.

— **Kradzione nie tuczy.** We wsi Grutkowie, w powiecie Płockim, w Królestwie Polskiem, jedna ze służących dworskich zobaczywszy, że ogrodniczek zostawił otwartą piwnicę, weszła tam potajemnie i nagarnęła w fartuch mąki. Wróciwszy do kuchni, rozczyniła ciasto, upiekła kołacz i zaczęła go zaraz zajadać, rzucając odrobiny kurczętom. Po chwili kura i 15 kurcząt, które jadły te okruchy, popadały i zdechły, a służącą schwyciły takie ciężkie boleści, że całą noc wiła się po łóżku i jęczała. Nazajutrz wezwano księdza i lekarza. Lekarz zaczął się dopytywać o przyczynę choroby, ale

kobieta wstydziła się przyznać do kradzieży. Dopiero po spowiedzi za namową księdza wyznała, że jadła kołacz z kradzionej mąki i zaraz potem coś złego się z nią zrobiło. Dopiero rzecz cała się wyjaśniła, bo wiadomo było, że w piwnicy stała mąka umyślnie zatruta arszenikiem na szczury. Nieboga na trzeci dzień umarła. Łakomstwo to sprawiło, że dla marnego kołacza poniosła tyle boleści i życie postradała.

— **W pewnej wsi na Szląsku** wyprowadził złodziej gospodarzowi z obory czarną krowę z białą łatą na grzbiecie; krowa z nieznajomym człowiekiem iść nie chciała, zatem ów złodziej uwiązał ją u płota, obudził właściciela za snu i ofiarował mu 3 marki, jeśli wstanie i pomoże krowę kawał drogi poprowadzić. Gospodarz zgodził się na ten łatwy zarobek, wziął krowę za postronek, a ta znając swego pana, szła dalej spokojnie. Białą łatę na grzbiecie okrył złodziej kożuchem i postronkiem przywiązał. Podprowadziwszy krowę pod las wziął gospodarz zapłatę i wrócił do domu, lecz zaledwie się położył, zaniepokojony rykiem krowy wyszedł na podwórze i spostrzegł własną krowę czarną stojącą przed oborą, a na jej grzbiecie przywiązany kożuch. Krowa ta wyrwała się widocznie złodziejowi z rąk w dalszej drodze i czemprędzej pospieszyła do domu, nagrodziwszy swego pana kożuchem. Złodziej się po niego nie pokazał.

— **Aparat do chodzenia po wodzie.** Kapitan Boyton, słynny z przeprawy wpław przez cieśninę Manche, pomiędzy Boulogne a Folkestone, w tych dniach robił próby na Tamizie, pomiędzy Chelsea a London Bridge na dystansie 4.000 metrów z aparatem swojego wynalazku, służącym do chodzenia po wodzie. Przyrząd Boytona ma formę dwóch obszernych sabotów (trzewików drewnianych), których konstrukcya pozwala stojącemu człowiekowi utrzymać się na wodzie nawet przy fali wzburzonej. Kapitan wyćwiczył już 15 ludzi, którzy chodzą w owych sabotach po wodzie, jakby nie chwiejną falę, ale stały grunt mieli pod nogami. Próby powtórzone będą na wystawie Earls Court, gdzie Anglia i zagranica ma zamiar przedstawić wszystko, co ma związek z wodą i pływaniem.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
9	*Nied. 7 po Ś.* Jana z Dukli i Cyryla.	3	43	7	47
10	Pon. Amalii panny i 7 braci m.	3	43	7	46
11	Wt. Pelagii p., Sabina i Norberta.	3	44	7	45
12	Śr. Jana Gwalberta i Epifany.	3	45	7	44
13	Cz. Małgorzaty panny męcz. ◐	3	46	7	43
14	Piąt. Bonawentury doktora w.	3	47	7	42
15	Sob. Rozesł. Apost. i Henryka.	3	49	7	42

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 7 lipca.

Płacono: za pszenicę białą od 9 złr. — ct. do 9 złr. 15 ct., za czerwoną od 8 złr. 85 ct. do 9 złr. 35 ct., za żółtą od 8 złr. 85 ct. do 9 złr. 35 ct., za żyto od 7 złr. 15 ct. do 7 złr. 60 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 50 ct. do 6 złr. 75 ct., na kaszę od 6 złr. 20 ct. do 6 złr. 45 ct., za owies od 7 złr. 15 ct. do 7 złr. 60 ct., za rzepak od — złr. — ct. do — złr. — ct., za koniczynę czerwoną od — złr. do — złr., za białą od — złr. do — złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.